

Szósty krzyżyk Izraela

15 czerwca 2008

W podziemnym klimatyzowanym bunkrze umundurowane pannice siedzą na zadach sposobnych do wyra przed kolorową plazmą i kierują na odległość rajdami klej hatajs (obiektów latających, czyli samolotów bez pilota) krążących nad Gazą. Onegdaj jedna taka Amazonka nacisnęła czerwony guzik i odpaliła dwie rakietę, które zburzyły palestyński dom mieszkalny. W ruinach zginęła matka z czworgiem dzieci. Najmłodsze było paromiesięcznym niemowlęciem, najstarsze miało 7 lat.

Rabin „Gazety Wyborczej” Dawid Warszawski (primo voto Konstanty Gebert), niegdyś wielce sceptyczny wobec izraelskich Żydów, a od czasu przywdziania mycki apotezujący tychże z emocją neofity – ogłosił kilka przeciwstawnych wersji wydarzenia wraz z wycofaną już teorią rzecznika żydowskiej armii, jakoby tragedię palestyńskiej rodziny spowodowała eksplozja bomb niesionych przez terrorystów.

Izraelscy Żydzi życzyliby sobie, by nie doszło do tego gorszącego wypadku. I bez tego mają niekończące się rozterki narastające w przededniu obchodów 60. rocznicy proklamacji państwa. Muszą borykać się z teorią, że Izrael powstał dzięki Shoah, bo Zgromadzenie Ogólne ONZ przegłosowało, co przegłosowało w charakterze powetowania Żydom zgładzenia przez Niemców jednej trzeciej Mojżeszowego pogłowia. Gdyby podobna teoria była słuszna, to rzeczywistym budowniczym nowoczesnego Izraela byłby Adolf Hitler ze swoją nazistowską ferajną, a nie Teodor Hertzl, Dawid Ben Gurion i inni nawiedzeni syjonistycznie wizjonerzy żydowskiego państwa.

Równie niewygodna jest przeciwstawna teoria głosząca, jakoby powstanie Izraela było rezultatem walki narodowyzwoleńczej żydowskiego „iszuwu”, czyli skupiska wegetującego w Palestynie w liczbie 600 tysięcy dusz, a w szczególności wynikiem heroicznej działalności terrorystycznej żydowskich organizacji

podziemnych Lehii i Etzla walczących z brytyjskim okupantem bombami i strzałami zza węgła. Pogodzenie się z podobną tezą lansowaną przez miejscową prawicę polityczną mającą się za sukcesora żydowskiej walki zbrojnej motywowałoby do działania terrorystów palestyńskich spod znaku Hamasu i Dżihadu. Arab mógłby pomyśleć, że jeśli palestyńskim Żydom udało się powołać do życia własne państwo używając sprawdzonych metod terroru – to i on może.

W przemówieniu podczas uroczystości Dnia Shoah w Yad Vashem Łaskawie panujący tubylcom premier Ehud Olmert sprzeciwił się tezie postsyjonistów, jakoby narodowe nieszczęście w postaci Shoah (której nie można pojąć) zaowocowało niepodległością państwa.

– Izrael powstał dzięki niespotykanemu bohaterstwu, uporowi i niezłomności – stwierdził autorytatywnie Olmert wtórując ulubieńcowi Warszawy Szymonowi Peresowi, którego przemówienie napisała ani chybi ta sama ręka wziętego na garnuszek obrotnego kreatora od sztuki public relations.

Za czasów Goldy Meir i Icchaka Rabina okolicznościowe przemówienia wygłaszane przez przywódców narodu pisali czołowi działacze partyjni. Teraz to zadanie przypada zawodowcom, według których II wojnę światową wszczęli naziści, jako że słowo „Niemcy” jest tutaj na indeksie, by nie obrazić gorącej filosemitki Merkel. Można zatem zrozumieć ze szczebiotania Peresa pod kopią pomnika Powstańców Getta, że zdobywcy Europy, oprawcy i założyciele obozów śmierci porozumiewali się między sobą po nazistowsku i po nazistowsku śpiewali sugestywny hymn „Nazizm, nazizm ponad wszystko”.

A więc my, tubylcy, a między nimi tkwiący na wygnaniu Szot, mamy już za sobą Dzień Shoah i Dzień Niepodległości, po których czekają nas jeszcze obchody 60-lecia Izraela z udziałem Busha i Condoleezy, a tu nagle grom z żydowskiego nieba w postaci kupy posadzonej na dywanie! Bezczelny film dokumentalny „Musar hasziluim” („Morał odszkodowań”) pokazany

w godzinach największej oglądalności w drugim komercyjnym programie miejscowej telewizji rozebrał do gołosa żydowsko-amerykańską organizację roszczeniową Claims Conference. W świetle wywiadów i dokumentów przedstawionych przez autorów programu wyszło na jaw, że CC pod pozorem pomagania dyszącym nadal niedoHolokaustowanym ofiarom Zagłady kasuje miliardy dolarów, które dzieli głównie między sobą. Sitwa żydowskich milionerów kierujących Claims Conference mało się przejęła zarzutem, że rozkradła majątki żydowskie zwrócone przez Niemców, że wydymała rzeczywistych spadkobierców, którzy odeszli z kwitkiem, że jedynie w charakterze zasłony dymnej rzuca tu i tam ochłapy nielicznym niedoHolokaustowanym Żydom, że według własnego widzimisię popiera milionami dolarów firmy, przedsiębiorstwa i instytucje żydowskie, świeckie i religijne niemające niczego wspólnego z Zagładą, ale należące do członków sitwy i jej apeleogetów.

Skarbnicy Claims Conference, panowie w Szymonoperesowym wieku, mogli położyć pałę na oskarżeniach zazdrosnej żydowskiej telewizji zgodnie z popularnym porzekadłem wywodzącym się z niegdysiejszego sztejtele, że bał mea hu baal dea („do bogatego należy racja”). Inna sprawa to okoliczność, o jakiej w filmie było cicho: ile by miliardów owa pazerna CC zorganizowała dla siebie w imię Shoah i niby to na rzecz Shoah i jakby się natężała, to i tak 60-letniego Izraela w tym interesie przebić nie zdoła.

Autor: Michael Szot

Źródło: [Tygodnik „NIE” nr 19/2008](#)